



„Utopia” na krańcu świata

Wstęp

Przez ostatnie cztery dekady Tajwan był miejscem absolutnie wyjątkowym. Będzie jeszcze takim przez kilka lat, zanim splot okoliczności, który powołał do życia tę ostatnią oazę spokojnego świata, wkręci go w chaos i degenerację, których doświadczają obecnie inne kraje, nazywane umownie Zachodem.

Do tej wyjątkowości Tajwanu skrytą aluzję niesie tytuł wstępu. „Utopia” to umowny przekład tytułu bodaj najslynniejszego eseju-opowiadki z czasów późnej chińskiej starożytności. To *Opowieść o Źródle Brzoskwiniowego Kwiecia*¹ pióra, a raczej pędzelka Tao Yuanminga, poety epoki Dynastii Północnych.

Opowieść jest opisem przygody pewnego rybaka, który zagubił się w odnogach leniwie snującej się przez dziką krainę rzeczki, czy też strumienia. Ów człek wysiadł ze swego czółna pośrodku tytułowego sadu brzoskwiniowego, w którym roznosił się aromat świeżych ziół, a płatki kwiecia opadały z koron drzew na wodę, trawy i samego rybaka. Rybak znalazł szczelinę skalną, przez którą z niemałym trudem przecisnął się... by odkryć ukrytą przed światem krainę szczęśliwości.

¹ Całą opowieść może Czytelnik znaleźć w moich *Opowieściach z dawnych Chin*, s. 217-221 oraz na karcie on-line z dodatkami do tej książki.

Kraina ta swój błogi i leniwy spokój zawdzięczała odcięciu od najbardziej niszczycielskich wydarzeń swojej i wcześniejszych epok. Jej mieszkańcy byli uciekinierami wojennymi, szukającymi spokojnego zakątka, w którym mogliby osiąść. Ukryli się przed wojennym chaosem w czasach największej zawieruchy dziejowej – panowaniu totalitarnego reżimu Pierwszego Cesarza, niesławnego władcy dynastii Qin.

Ich los ma w sobie wręcz oczywiste paralele do losu tych, którzy przybyli na wyspę z Czang Kaj-szekiem – uciekającymi przed zwycięzcami chińskiej wojny domowej. Byli to w znacznej części zwykli ludzie: szeregowi żołnierze, urzędnicy rządowi, akademicy. Oderwani od swoich bliskich, żyjąc w zawieszeniu i niepewności, na Tajwanie musieli układać sobie drugie życie.

W szerszym kontekście, wiersz poety przełomu IV i V wieku dotyka sprawy dziesiątek migracji rdzennej ludności Chin, której eksodusy docierały daleko poza chiński matecznik cywilizacji i jej rdzenne ziemie na północy. Te migracje były następstwem coraz to kolejnych fal inwazji i migracji ludów stepowych. Jedną z wyróżniających się grup etnicznych, które zawędrowały aż do Fujian i Guangdong na dalekim południu, jest lud Hakka, o którym w tej książce powiemy немало.

Starożytny autor ustami rybaka informuje wieśniaków o czterech stuleciach trwania kolejnej dynastii – Han oraz o bliższych mu państwach zakładanych na popiołach Han i państwu Jin (266–420), któremu niemal udało się stworzyć stabilne imperium. Po nim przyszedł okres kolejnych fal najazdów barbarzyńskich. Przybysze-najeźdźcy tworzyli szereg państw, które nazywane są zbiorczo Północnymi Dynastiami. Równoległym procesem politycznym były Dynastie Południowe, zakładane przez migrujących

na południe Hanów (Chińczyków). Ta pełne wojen zapaść chińskiej państwowości, trwająca kilka stuleci, to czas, w którym poecie przyszło żyć i tworzyć.

Gdy jestem czasem przesłuchiwany przez rozmówców do wyrażenia szczerej opinii o ich ojczystej wyspie, obracam sprawę w żart-nie-żart i na odczepkę, przerabiam jeden ze słynnych *passusów* eseju. Ale w tym eseju niemal każda linijka stała się słynnym lub rozpoznawanym przysłowiem-*chengyu*.

W „mojej trawestacji mieszkańcy krainy szczęścia, czyli już Tajwanu, nie znali ni wojny domowej po upadku dynastii Qing w 1911, ni Mao Zedonga i jego rewolucji kulturalnej, ni Białego Terroru Czang Kaj-szeka (1947–1987), ni poprzedniego prezydenta Tajwanu, ktokolwiek by nim nie był w chwili danej rozmowy. Facecja zwykle osiąga zamierzony cel – przynajmniej jednym grepssem trafiam w tutejsze tabu unikania drażliwych tożsamościowo tematów, a indagujący zarzucają próbę wyciągnięcia ze mnie osobistych zwierzeń.

Do zmyślonej krainy szczęśliwości mógł dostać się człek prosty, wolny od umysłowych, a może duchowych ciężarów wyrafinowania, cywilizacji i piekła spętanych rytuałem konfucjańskich stosunków społecznych.

Sugestię tę podsuwa sam język dzieła, w którym słowo „rybak” jest synonimem głupca, osoby prostej, a przez to na swój sposób wolnej i szczęśliwej. Sama kraina, odcięta od świata, była oazą spokoju pośród targanego zawieruchą, pełnego wojen i przemocy świata. Miejscem, które wielkie trendy świata² postanowiły pozostawić jego losowi.

² Chiń. *tianxia dashi* 天下大勢. Koncepcja ta oznacza nieokreślone siły dziejowej czy kosmicznej konieczności, wobec której ludzkie wysiłki i plany są nic nie znaczącym pyłkiem. Dobrym przekładem w konkretnej sferze życia są „siły rynku”. Zgłębić te trendy historii (to alternatywne anglojęzyczne tłumaczenie) i przewidywać przyszłe zdarzenia mogą wyłącznie ci, którzy pojęli niewysłowione Dao, czyli naczelną zasadę powodującą biegiem rzeczy.

Na Tajwan ja sam trafiłem pchany splotem przypadków i decyzji – tych celowych i tych niezamierzonych – brzemiennych w konsekwencje, i będących dalekimi konsekwencjami planów, których pełny kształt był wówczas czymś nienazwanym. Dających się wpisać w rubryk formularza kilku słów wyjaśnienia, szukać można równie bezowocnie, co fikcyjnej zaginionej doliny.

Tajwan omiatany jest geopolityczną burzą – tytułowym tajfunem wydarzeń i niebezpieczeństw. Nie jest zapomnianą krainą na uboczu. Jest epicentrum najdonioślejszych wydarzeń ostatnich dekad. Miejscem, w którym trwa produkcja i rozwój technologii kluczowej dla współczesnego świata.

Tak jak opisuje to starożytna, kształtująca się już w neolicie chińska kosmologia, to miejsce i ta rola w biegu geopolitycznych przepychanek jest przyczyną tego, że wyspa w oku tajfunu jest oazą beztroskiego życia dla jej mieszkańców...

Fikcyjna kraina beztroskiego wieśniaczego życia były nieprzebyte, pokryte gęstwiną góry. W realnym świecie, obroną Tajwanu, jego piękna i zamieszkujących go ludzi jest coś zupełnie innego. Fortecami linii obronnych miejsc, w których panuje pokój i harmonia społeczna, jest wysiłek ludzi dawno umarłych i tych wciąż żyjących, w pełni sił. Ich kolektywny akt poświęcenia, ich międzypokoleniowa wspólnota tożsamości, chęć, aspiracje i zadanie stworzenia bezpiecznej przyszłości powołują do życia oazę spokoju, którą współczesny Tajwan jest dla swoich mieszkańców.

Choć okres pokoju trwa całe dekady, to jest ulotny i kruchy. Ulega zarówno potężnym i niepowstrzymanym wpływom wspomnianych tu trendów historii, jak i podatny jest na wydarzenia, które starożytni Chińczycy filozofowie potrafili trafnie opisać, ale już nie podejmowali się nazwać.

Nakazywali oni bowiem swoim uczniom, by kroczyli drogą środka, z dala od nieprzewidywalnych skrajności. My, współcześni, ukuliśmy koncepcję *czarnych łabędzi*. Są to wydarzenia nieprzewidywalne, gdyż logika lub brak logiki ich zajścia nie wynika z praw rządzących systemem, w którym zachodzą – są anomaliasami, z których zwykle nic dobrego nie wychodzi. Starożytni chińscy filozofowie, studiujący naturę Dao, zaszli niewiele bliżej niż my. Dostrzegli, że czarne łabędzie, przynoszące gwałtowne odwrócenie trendów zdarzeń, pojawiają się, gdy nieostrożnie lub nieuważnie kroczymy drogą skrajności i ryzyka, miast bezpiecznie kroczyć Drogą Środka (*zhongyong* 中庸).

Ta filozoficzna dygresja wyjaśnia konstytutywną cechę kulturową Hanów – ostrożność i awersję do ryzyka. Wgląd ten będzie nam bardzo potrzebna do tego, aby zrozumieć Tajwan. Już za chwilę.

II

Dla współczesnego Tajwanu wydarzeniem krytycznym jest osiągnięcie prymatu w dziedzinie produkcji najbardziej zaawansowanych układów logicznych – procesorów o mocy obliczeniowej wręcz szokującej dla prekursorów z lat 60. XX wieku, którzy dali światu technologię półprzewodników.

Od niezakłóconej produkcji i dostaw tego cudu nauki i inżynierii zależy funkcjonowanie całego świata. To sprawia, że Tajwan, ze wszystkich praktycznych względów, zyskuje rangę miejsca, które starożytni stratedzy, w tym autor Sztuki wojny, określają słowem *e* 阨. Słowo to desygnuje miejsce o tak krytycznym znaczeniu, że zmagające

się o nie mocarstwa, drogą niewypowiedzianego uzgodnienia, rezygnują z próby przejęcia nad nim kontroli. Taki akt zaboru prowadziłby bowiem do zniszczenia równowagi sił lub doprowadzenia biegu rzeczy do dokuczliwej nieprzewidywalności.

Tym właśnie jest Tajwan. Osiągnięty prymat w krytycznej technologii stał się jego „silikonową tarczą”. Tak nazywa się przyczynę, dla której ChRL nie zaryzykuje zajęcia wyspy siłą. Taki czyn doprowadziłby do zatrzymania produkcji i czegoś, co byłoby bliskie katastrofy cywilizacyjnej.

Największa siła strzegąca Tajwanu to to, że działanie całego współczesnego świata zależy od realizowanej na nim produkcji. Siła ta w końcu stanie się więc i przyczyną końca jego złotego okresu. Zarówno Chińczycy w ChRL, jak i Amerykanie, ale także Japończycy, robią wszystko, co w ludzkiej mocy, aby powołać do życia działającą alternatywę dla tajwańskiego prymatu produkcji układów logicznych. Ta sytuacja jest manifestacją innej starożytnej koncepcji – cykliczności przemian symbolizowanej ikonicznym symbolem Yin-Yang. Nawet w największym natężeniu jednej z dwóch komplementarnych sił Wszechświata, stan rzeczy niesie w sobie załączek przemiany w swoje przeciwieństwo. Osiągnięcie apogeum siły nie powstrzyma upadku w skrajną beziłę – takim przykładem czasem wyjaśnia się wieczne prawo cykli trwania państw i imperiów.

Póki co, dla mieszkańców Tajwanu jest on przede wszystkim piękną krainą społecznej harmonii. Tę nadzwyczajną spójność społeczną i ład wewnętrzny Tajwan osiągnął w sposób... wyjątkowo wyjątkowy. Zerknijmy na Japonię.

Społeczeństwo leżącej za miedzą Japonii w ostatnich kilku dekadach to też dobry przykład wręcz szokująco wyso-

kiego poziomu spójności społecznej. To tak zwane społeczeństwo wysokiego zaufania, którego przykładem jeszcze do niedawna była Szwecja i inne kraje Skandynawii. Swoją spójność społeczeństwo Tajwanu osiągnęło jednak nie dzięki homogeniczności etnicznej, jak Japonia, ale przez szczególne okoliczności ukształtowania się czegoś zupełnie przeciwnego.

To społeczeństwo jest niezwykle wręcz zagmatwaną i splątaną mieszanką ludów, etnosów, kultur i wpływów cywilizacyjnych. Wszystkie te zbiorowości, aby przetrwać, muszą współpracować i odłożyć na bok większość wzajemnych animozji. To prawidło przekazał mi prof. Jerzy Smolicz (1935–2006), z którego kilku serii wykładów i seminariów, oferowanych przez Instytut Socjologii UW w Warszawie, nie przegapiłem ani jednego – woziłem nawet profesora w jego sprawach, przy okazji chłonąc to, czego nie mówił w czasie seminariów.

Smolicz wniósł wybitny wkład w formułowanie polityki wielokulturowości Australii, przede wszystkim w latach 70. i 80. XX wieku. Nie raz powtarzał złotą regułę przetrwania zwaśnionych lub konfrontujących się tożsamościowo grup: „albo będziemy żyć razem, albo zawiśniemy razem”. Tajwańczycy zdają się rozumieć tę zasadę szóstym zmysłem.

Za chwilę powiemy sobie więcej o epopei, jaką przeżyli mieszkańcy Tajwanu w kolejnych aktach powodzi osadników i kolonizatorów, przybywających czy to z przylegającej do Tajwanu prowincji Fujian, czy zza oceanów.

Siłą, która w końcu, w drugiej połowie XX wieku, doprowadziła do aktualnego stanu rzeczy, było zagrożenie w postaci inwazji z kontynentu – z Chin. To właśnie ta okoliczność sprawiła, że Rząd Narodowy, a więc i uciekinierzy wojenni, pojawili się na wyspie i zabrali do budowania siły

narodowej i militarnej, która miała by im pozwolić na powrót na kontynent... Taki powrót był spełnieniem marzeń dla ludności, którą na wyspie osiedlała się we wcześniejszych stuleciach – ludność Hoklo czy Hakka, pochodząca z prowincji Fujian i Guandong.

Impas geopolityczny sprawił, że kolejna fala ludności przybywającej z kontynentu nie zalała zachodnich równin wyspy. Nie spłukała z nich poprzedniej fali, nie rzuciła w wysokie góry i na wschodnie wybrzeże, nie rozproszyła się i nie rozpuściła w zalewie chińskich etnosów austronezyjskich, tajwańskich aborygenów.

I oto jest! Wyspa-relikt. Geopolitycznie – relikt zimnej wojny. Językowo – relikt lingwistyczny. (O tym, że język tajwański jest reliktem migracji z czasów starożytności, opowie w książce wybitna ekspertka od języków antycznych, profesor Ke Shuling (柯淑齡). Ostoja reżimu, który miał przegrać walkę o przetrwanie, zdołał ziścić na Tajwanie ideał swojego założyciela, Ojca Narodu, Sun Jat-sena – stworzenia społeczeństwa idealnie łączącego najlepsze cechy Cywilizacji Chrześcijańskiej i wzorców konfucjańskich.

Jak Japonię można nazwać mikro-cywilizacją, odciętą od świata swoją wyspiarską lokalizacją, tak Tajwan ja nazywam Zaginionym Światem, zlepkiem artefaktów dawnych światów, które w innych miejscach zmiotła z powierzchni świata nowoczesność i tak zwany postęp.

Na Tajwanie znajdziemy przepiękne świątynie, nieknięte ideologicznym szaleństwem rewolucji kulturalnej (1966–1976). Powiemy dzień dobry opiekunom tych miejsc, w wielu przypadkach dożywających swych dni starszych panów. W języku, architekturze i obyczajach znajdziemy pozostałości po okresie, w którym wyspą zarządzali Japończycy. Znajdziemy piętno wydarzeń takich jak chińska wojna domowa, która samej wyspy nie



Odpoczynek po ceremonii w świątyni bogini Mazu, Miasteczko Meishan w centralnym Tajwanie.

tknęła, a jedynie zbryzgała wodnym pyłem zawieruch i burz dziejowych należących do poprzednich epok.

Wszystko to trwa w czymś, co dla przybyszów z zewnątrz jest pewnego rodzaju „zawieszeniem”. Ale póki co jest też tym, co opisuje tytuł książki: piękną wyspą w oku tajfunu. Życiem na zboczu wulkanu, nad przepaścią niepewności, która dla samych mieszkańców stała się codziennością, skrupulatnie wypychaną ze strumienia myśli. Bo i co by dało codzienne roztrząsanie myśli o braku przyszłości?

Wszystko co powyżej, napisałem w dawnej stolicy wyspy – mieście Tainan. Jak żadne inne jest ono pełne przeszłości: starych, czasem wręcz miniaturowych świątynek... ciągle zadbanych. Miasto w swoim sercu skrywa gęszcz wąskich uliczek i zaułków, przy których uchowały się mikroskopijne zakłady rzemieślników czy herbariarnie.

W tym gąszczu, który wieczorami, zwłaszcza dla obcych, zmienia się w labirynt, spaceruje młodzież, mijając starszuchów, którzy przechadzają się coraz bardziej niepewnym krokiem uliczkami znanymi od dzieciństwa. Tamtędy kiedyś spieszyli do pracy lub przechadzali się tam w czasie wolnym, by objadać się smakołykami serwowanymi przez całe hordy straganiarzy. Ich myśli błądzą po innych czasach i epokach, o których żywa jeszcze pamięć zaraz stanie się przeszłością ze starych, schowanych w zapomnianym kartonie książek, po które nikt już nie sięgnie.

Ta książka jest zbiorem opowieści o wszystkich tych ludziach. Młodych i starych. Ludziach i miejscach. Ludziach, miejscach i wydarzeniach. Wydarzeniach, które sprawiły, że wszyscy ci mieszkańcy Tajwanu, czasem wbrew skrętnie skrywanym opiniom współmieszkańców, nazywają Tajwan swoim domem.

*Tainan, Tajwan,
listopad 2025*